

JÓZEF GOŁUCHOWSKI

PRZEZ

PAWŁA POPIELA.

**Kolekcja
Emila Kornasia**



K R A K Ó W,

W Drukarni C. K. Uniwersytetu Jagiellońskiego

1860 r.



CM WEK 313442

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 126 /2011/ Oh

Pod samém pasmem gór Świętokrzyskich, na gościńcu pomiędzy Opatowem a Kunowem, leży na pagórku wieś Garbacz. Każdy przejeżdżający uderzony osobną jęj powierzchownością. Chałupy jedne wałą się, a drugie systematycznie pod sznur i tęż samą modłę murowane. Stodoła jedna ogromnych rozmiarów, opodal śpichlerz jak baszta murowany, magazyny gospodarcze na piętro; piwnice, lodownie jakby Sukiennice. Dworu w tęż wsi niewidać, tylko wielki browar. Gdzie Pan mieszka? w gorzelni.

Wieś ta znana w całej Polsce. Nie pominął jęj żaden z ludzi znakomitszych rozumem, wpływem albo stanowiskiem w kraju; zajeżdżał tam nieraz rolnik z dalekich okolic po przykład, młodzież rolnictwu oddana wędrowała po naukę, obywatel, sąsiad albo urzędnik po radę lub pomoc, chory po opiekę, ubogi po wsparcie, zasmucony albo na duchu upadły po ochłodę i pociechę. W tęż wsi, w tym browarze mieszkał od lat przeszło trzydziestu Józef Gołuchowski. Nigdy za-

cnego imienia nikt piękniej nie nosił. Będą tacy co opiszą dokładnie prace, zasługi i wpływ tego człowieka. Dziś dosyć pokrótce opowiedzieć czém był, aby młodsze zwłaszcza pokolenie wiedziało co kraj miał, i co stracił.

Józef Gołuchowski, potomek zacnej, znakomitej i zamożnej szlacheckiej rodziny w Sandomierskiem, która w XVII wieku posiadała obszerne około Chmielnika majątki, a nawet jeżeli się nie mylę dziedziczyła to miasto, był ostatnim synem liczném potomstwem obdarczonych rodziców. Urodził się wkrótce po ostatnim rozbiórze kraju, w zajętej przez Cesarza Austrii części. Oddany w 10tym roku życia do akademii Terezyańskiej, od pierwszej do ostatniej klasy był przez cały ciąg kursów pierwszym w zakładzie, któremu winniśmy wdzięczność, bo nam wielu ludzi porządných wychował. Cesarz Franciszek II, dbał o młodzież, wiedział o Gołuchowskim, zawsze o niego pytał, a niechętnie przyjął wiadomość, iż po skończeniu nauk przeszedł w służbę dopiero co organizowanego Królestwa kongresowego. Zapalony do publicznego dobra, przyjmuje profesurę w liceum warszawskiem. Aż dotąd naukom matematycznym oddany, czuje popęd do filozofii; ciasno mu w obecnej sferze, porzuca Warszawę i zasiada na ławach uniwersyteckich w Erlangen. Tam słucha SCHELINGA i wchodzi z nim w osobiste stosunki. To spotkanie cały późniejszy kierunek Gołuchowskiego wytknęło. Z całym zapalem duszy czystej, kochającej prawdę, ze zdolnością głowy silnej a uporczywością pracy jemu właściwą, oddaje się filozofii.

Aby kto z namiętnością filozofii się oddawał, dla obecnego pokolenia może będzie niezrozumiałem. Nie

tak było w ów czas. Pomiedzy filozofią francuską prowadzącą do materyalizmu, a spiritualizmem niemieckim—przepaść. I jedna i druga w ostatecznej loicznej konsekwencji prowadziła do panteizmu; w praktyce wyrodziła się we Francyi w rewolucyą, w Niemczech w samowładztwo państwa. Tego w ów czas nierozumiano, ale te następności były konieczne. Słusznie FRYDERYK SCHLEGEL powiada: „że śmieszna jest lekceważyć systemata filozoficzne, które w téj lub owéj epoce, téj lub owéj społeczności panowały; bo czy to uczeni albo ludzie stanu chcą uznać albo nie, filozofia panująca ogromny a nawet śpieszny wpływ wywiera na praktyczne losy ludzkości.“ Stósownie do geniuszu francuskiego i germańskiego żywiołu, pierwszy puścił się bezwzględnie w aplikacyą; drugi bez wodzy, bez hamulca, aż do ostatecznych kresów spekulacyi i idealizmu dochodził. (FICHTE).

Już w ówczas SCHELLING, który nie był jeszcze Berlińskim SCHELLINGIEM, pośrednią a bliższą prawdy drogę obierał. Jako Niemiec, na głowę przeciwny materyalnemu kierunkowi szkoły francuskiej, której słusznie aż do nazwiska filozofii zaprzeczał, a której owoc gorzki jako człowiek prawy i Niemiec pożywał, przeglądał bezdeń, do której w ostatecznych konsekwencyach i północna prowadziła szkoła. Już w ów czas wyraźnie stanęła przed jego umysłem osobistość Boga i człowieka. Przed oczyma mistrza i ucznia wynurzały się te postacie ze mgły, w której pływały pojęcia niemieckiej szkoły. Mistrz zamknął się w sobie i milczał, lat 20cia wyrabiając zarody prawd, które umysł jego uderzyły. Uczeń na szczęśliwszym wychowany gruncie, bo katolik i Polak, tyle od dziecka wyssał prawdy, iż jakiegokolwiek koleje umysłowe przechodzi, tych począt-

ków pozbyć się nie potrafi, prędkiej zbliżył się do celu, i wydał w Erlandze 1822 roku książkę: *Uiber die Philosophie in ihrem Verhältnisse mit dem Leben ganzer Völker und einzelner Menschen*. Książka ta zrobiła w Niemczech i w kraju ogromne wrażenie. Dzisiaj nikt przeczytać jej nie potrafi bez korzyści, pociechy i zapału, jeżeli dusza jego do zapału zdolna: czytali ją Niemcy z podziwieniem, my z dumą. Imię Gołuchowskiego od Dunaju przebiegło jak iskra elektryczna nad Wilią.

Ówczesny kurator wileńskiego uniwersytetu Adam książę Czartoryski powołał Gołuchowskiego do katedry filozofii w tej słusznie sławnej szkole. Czém było Wilno pod ów czas, wiedzą wszyscy dla których się mówi; nie mówiłoby się dla tych, którzy tego nie wiedzą. — Zaledwo stanął na katedrze, zaledwo przemówił, w ów czas 26cioletni młodzieniec, obudził zapal, który pocieszył jednych, zatrwożył, przeraził, oburzył drugich. Najobszerniejsze audytorya nie mogły objąć tłumy młodych i starszych słuchaczy. Łatwo to pojąć przywołując na pamięć czém było w ów czas Wilno. MIĆKIEWICZ pierwsze swoje ballady wyśpiewał. ZAN, CZECZOT i inni gromadzili około siebie promienistych. LELEWEL czytał historią. GRODEK, choć nie młody, filologią jak młody pojmował i uczył. Robił się przełom we wszystkich wyobrażeniach i dążnościach; nie było prawdę mówiąc nic wyraźnego, jasnego w celach i kierunku, ale wrzało jak w wulkanie przed wybuchem albo trzęsieniem ziemi: wulkan nie buchnął płomieniem, ale ziemia się zatrzęsła i zostało z tego trochę gruzów i popiołów.....

Chyba niewdzięczny i niesprawiedliwy zaprzeczy ŚNIADECKIM wielkiej zasługi. Winniśmy im język czysty

i jędrny, sławę u obcych, organizacją szkoły wileńskiej, ustalenie jej funduszów; winniśmy im, łaskawemu Monarsze i księciu Adamowi Czartoryskiemu, że Litwa po dziś dzień idzie przodem co do wykształcenia i ducha polskiego naukowego. Bo kiedy Warszawa, Poznań, Lwów, Kraków, zalane były żywiołem obcym, w Wilnie przechowały się tradycye, język i przekonanie, co możemy zrobić sami na własnym gruncie. Ale ŚNIADECCY byli na wskrós ludzie zachodu i XVIII wieku. Nie mogli pobratać się z nowym żywiołem, nie mogli go zrozumieć. Umysły tak wzniosłe, że w rzeczy samej poetyczne, nawykłe do nauk ścisłych i przyrodzonych, a tak trzeźwe, że dopatrzyły próżni jaką mgła języka filozoficznego niemieckiego pokrywa, nie chcieli porozumieć się z młodzieńcem, który rękę do nich wyciągał, a przynosił naukę, z której ostatnią treścią pobratać się byli mogli i powinni.

Gdyby stronnictwa tak w nauce jak w polityce uprzedzeń pozbyć się mogły, a zbliżyć i wyrozumieć się chciały, ilużby nieszczęść ludzkość uniknęła!

ŚNIADECCY stanęli przeciw Gołuchowskiemu, i w ów czasto wyrzekania Jana ujął w znany wiersz Mickiewicz:

Duchy karczemnej tworem gawiedzi

W głupstwa wywarzone kuźni;

Dziewczyzna duby smalone bredzi,

A gmin rozumowi bluźni.

Wiadomo z historyi jak korzystano, kto korzystał i w jakim celu z rozdwojenia, które się w uniwersytecie wileńskim na polu poezyi i nauki objawiło. Czy dlatego ŚNIADECKICH potępiać, że sumienném ale zbyt absolutném przekonaniem rzeczy ogólnej zaszkodzili?—

bynajmniej. Znaliśmy poufnie Gołuchowskiego, nigdy ich o to nie obwiniął, bo wyższy i prawy wiedział dobrze, że nikt swego charakteru zaprzeć się nie potrafi; że ludzi znakomitych brać potrzeba ryczałtem, i że wady ich są zwykle skutkiem nieodłącznym zalet.

Dosyć, że ówczesny świeżo mianowany kurator akademii wileńskiej zmienił skład i ciała uczącego się, i uczącego. Kilku professorów, a między nimi Józef Gołuchowski, zostało odsuniętych od katedry. Pamiętamy dobrze tę chwilę ognistym rylcem wypisaną na sercu naszym. Było to roku 1825. Gołuchowski powrócił do Warszawy; miał lat 27, ale na tej twarzy nie można się było wieku doczytać. Pracą, chorobą i cierpieniem moralnem zmęczony, miał już rysy, które się do śmierci nie zmieniły. Czoło wysokie, oko czarne, żywe i głębokie, wielka prostota w obejściu a skromność w układzie, zaledwie zdradzały osobistość, do której młodzi przystępowaliśmy z zapalem i uszanowaniem. Nie zapomnę nigdy, kiedy mi czytał wstępną swojego kursu lekcję i rozprawę o cierpieniach.

Zawód publiczny dla tego, który katedrę z politycznych przyczyn utracił, był zamknięty. Posiadał spadkiem rodzinnym sumnę na dobrach Garbaczu w Sandomirskiém. Serce wiązało go z Magdaleną z Gołuchowskich Gołuchowską, wdową po bracie. Połączywszy wspólne fundusze, kupili majątek obdłużony i zrujnowany. Od tej chwili zaczął zupełnie nowe życie. Pierwsze lata zajęły uporczywe przygotowawcze prace i zwykłe dla początkujących gospodarzy kłeski. Ogień pochłoniął budynki i gorzelnię. Zaczęły nowe powstawać, kiedy dzień 29 Listopada 1830 r. zatrzęsł całym krajem.

I tygodnia Gołuchowski w domu nie wysiedział, ujrzelśmy go w Warszawie.

Czasy i ludzie téj epoki należą do historii, wolno o nich mówić i sądzić. Powstanie roku 1830 nie było w początku powstaniem narodowém, wywołaném albo przez niesłychane nadużycia władzy albo trudności skarbowe. Rząd w ogóle był łagodny, niezbyt fiskalny, był ogólny polepszał się zwłaszcza od czasu objęcia zarządu skarbu przez księcia Lubckiego; oprócz wybryków Xięcia Konstantego więcej z osobistego usposobienia jak z polityki rządowej wypływających, nie było właściwie nadużyć, bo administracya spoczywała w ręku krajowców, powiększej części ludzi zdolnych i gorących patryotów, którzy stali wszyscy pod strażą już dość czułą opinii publicznej.— Powstanie to mające przyczynę swoją w poczuciu ogólném i potrzebie zupełnej niezawisłości, objawiło się jednak początkowo jako spisek wojskowy i wybuch młodzieży. Najgorętsi patryoci, najpierwsi ludzie stanu nie tylko niebrali udziału w powstaniu, ale byli mu obcy a po większej części niechętni: można powiedzieć, iż oprócz Gustawa Małachowskiego, Romana Sołtyka, Świdzińskiego, żaden z ludzi znakomitszych w kraju nieznał zamiarów spiskowych. O powstaniu mówiono w Warszawie przez kilka tygodni, jako o rzeczy bliskiej, pewnej, już niemogącej być wstrzymaną, ale najgorętsze serca, najlepsze głowy przewidywały tylko nieszczęścia, mocno przekonane, że stan nasz społeczny i moralny potrzebował trwania ówczesnych stosunków politycznych, aby się wyrobić, dojrzeć, ustalić i nabyć potrzebnego hartu do trudnej walki, a trudniejszego jeszcze potem zorganizowania wewnętrznego: uważały nadto po lipcowej rewolucyi konieczną po-

trzebę cierpliwego czekania, dopóki się nierozpocznie nieunikniona pomiędzy zachodem i wschodem rozprawa. Tu zaś przypominam dla mniejsz z ówczesnemi stosunkami obznajmionych, że minister skarbu odebrał rozkaz mienia w pogotowiu 150 milionów, a naczelnik armii polecenie dokompletowania jej stanu. Ale wiatr z zachodu dął silnie a wiadomo jak mocno działa na głowy i serca Polaków. Nadto pomiędzy częścią, zwłaszcza młodszych współrodaków, uczucia narodowe były zlane z pojęciami jak je w ówczas zwano liberalnemi: a pod tą nazwą, potrzeba rozumieć wszystkie odcienia począwszy od konstytucjonalizmu *à la* Benjamin Constant, aż do jakobinizmu *à la* Babeuf. Słowem w wielu choć niepowiem w najliczniejszych tego stronnictwa głowach, myśl polska zlała się z myślą rewolucyjną 1789:— nie żeby ta myśl doszła do pewnego określonego wyrazu i celu, ale ówczesna frazeologia polityczna tak ośwładnęła umysły a zbakierowała dążności, że kwestyi narodowej nierozumiano tylko pod formą polityczną i socyalną: bo jak mówi wieszcz:

..... „jacyś Francuzi wymowni
zrobili wynalazek, że ludzie są równi.“

Ci wymowni Francuzi mieli rzeczywisty interes aby ruch w Polsce zatrudnił cesarza Mikołaja, niebaczni a pełni ognia młodzieńce mając otuchę w najznakomitszym badaczu a najmizerniejszym polityku swego czasu, który im mniej i ciemniej mówił tém bardziej za wyrocznią miany, powstali z okrzykiem, który nigdy na tej ziemi bez echa się nie ozwał: *Jeszcze Polska nie zginęła.*

Nie należy do rzeczy przebieg pierwszych chwil rewolucyi, dosyć, że orzeczeniem sejmu stała się naro-

dową, a wówczas niewchodząc czy na czasie albo nie, obowiązywała solidarnie wszystkich i wszyscy ją też przyjęli wedle pięknego wyrażenia Gustawa Małachowskiego: bez dobrodziejstwa inwentarza. A tutaj nie mogę pominąć uwagi dla stronnictw politycznych nader ważnej. Co chwila jedne drugie potępiają, niewchodząc, czy im dobra albo zła wiara towarzyszy; ale w podobnych wypadkach nie o to chodzi jedynie kto zdrowiej widzi i zdrowiej radzi, ale że niewolno nikomu wyłączać się od drogi, którą naród obrał, choćby prowadziła do zguby.— W takim razie człowiek z przekonaniem i odwagą cywilną, winien oświecać, stanąć śmiało naprzeciw fałszywej opinii, mówić głośno prawdę, ale kiedy raz naród obrał kierunek, winien solidarnie dzielić jego losy. Co do mnie na jednej kładę szali zarozumiałych śmiałków, co bez powołania śmia brać na swoje sumienie początkowanie wielkich politycznych odmian, i tych co widząc, że wszyscy toną, sami chcą się uratować: tu egoizm własnego bezpieczeństwa, tam egoizm próżności. Targowiczanie nie dla tego godni kaźni, że mniej trafnie o losach ojczyzny sądzili bo to jeszcze pytanie, ale dla tego, że kiedy kraj cały, miał ginać, na inną drogę i kraj i siebie ratować chcieli. Zaledwo powstanie przez kraj, nie wchodzę dziś, słusznie albo niesłusznie za narodowe przyjęte zostało, objawiły się dwa kierunki, polsko-insurrekcyjny, i liberalno-socyalny. Pierwszy miał po sobie powagę wieków, zasług, stanowiska, głównie opierał się na obywatelstwie ziemskim a nawet na lud wiejski mógł rachować; drugi przedstawiało stronnictwo nieliczne, ale śmiałe, ruchawe, zorganizowane, mające swój język, zasady, a nawet i władzę. Pierwsze żądało bytu ojczyzny z ży-

wiołami jakie podała przeszłość a utrzymała obecność, drugie żądało nowój Polski. To stronnictwo nader trafnie urządzonym klubem patriotycznym parło na opinią ale rzecz dziwna nie zabsorbowało młodzieży akademickiej, która dziwnym instynktem cnoty trzymała się powagi i władzy. Na tę młodzież otaczającą czcigdyktatora i najznakomitszych ludzi kraju, działanie swe rozczyńiające wywarło stronnictwo Nowej Polski. W tej właśnie chwili Gołuchowski do Warszawy przyjeżdża. Widziałem go zaraz po jego przybyciu, zrobiłem mu obraz stanu opinii i miasta. Nieznając jeszcze dokładnie trafności politycznej Gołuchowskiego, z pociechą ujrzałem, że doskonale niebezpieczeństwo położenia zrozumiał; rachując na dawne wileńskie z Lelewelem stosunki, szedł zaraz do niego, aby otrzymać współdziałanie i zachęcić do użycia przeważnego wpływu, jaki miał u swego stronnictwa aby je pohamować: przedstawił rozdział jaki w kraju nastąpi i skutki, które też nastąpiły.— Napróżno! Lelewel jako uczony zaszczyt polskiego imienia, bezinteresowny i nieugięty jak każdy fanatyk swego ideału, Lelewel w opuszczeniu a niemal w nędzy stojący, niewzruszony na raz obranej drodze, zasługuje na uszanowanie; jako badacz na wdzięczność naszą. Ale Lelewel nie pojął, że jeżeli ludzie polityczni byli i mogli być tylko wielkimi historykami, to nie idzie wcale za tém, aby historyczni i archeologiczni badacze byli politykami. Badacze jak często, jeżeli tak niesłychanym jak Lelewel obdarzeni zmysłem wykrywają prawdy, to jeszcze częściej znajdują to czego szukali. Podobnie i Lelewel znajdował wątek do swych politycznych zasad albo urożeń w przeszłości swego kraju. Słusznieli albo nie, teraz nie wcho-

dzę, dość że otoczony urokiem nauki, prześladowania, niezawisłości i szczerą miłości ojczyzny, choć zupełnie do czynu niezdolny, wywierał wpływ ogromny na swoje stronnictwo, albo może lepiej powiem szkołę.

Stronnictwo *Nowej Polski* chciało przeciągnąć młodzież akademicką na swoją stronę — chwila była po tem. Dyktator chwiejący się, niezrozumiały w działaniu, a zatem niepewność i trwoga w powszechności. Lubecki i Jezierski, wyprawieni do Petersburga, oczekiwani byli z powrotem. Młodzież z zapalem poświęcona Dyktatorowi, którego straż przyboczną stanowiła, nie wiedząc czy dalej ma ufać mu albo nie, zaczęła przechodzić do przeciwnego obozu. W ówczas Gołuchowski zapowiada prelekcyę filozoficzno - polityczną w auli uniwersytetu. Prelekcyę tę, a było ich podobno pięć czy sześć, nie były nigdy pisane; żaden ślad po nich nie pozostał, oprócz skutku, który sprawiły. Gołuchowski posiadający w najwyższym stopniu dar wymowy doraźnej, a mając cały swój systemat gotowy w głowie, z niesłychaną zręcznością i poczuciem, które nie zawsze było mu właściwe, wybrał to co było potrzeba, aby sprawić skutek — to jest poprowadzić umysły i uczucia na właściwą drogę. Gdyby był powstał na kierunek demokratyczny i jego następności, byłby może część młodych słuchaczy zraził, a do razu obudził uwagę naczelników partyi. Słowa demokracja, arystokracja, monarchia, nie wyrzekł, nie obudził w młodzieży żadnego podejrzenia; w wywodzie pełnym uroku, podniosłości, który dziwnie odpowiadał usposobieniu chwili, bo do niej były częste zwroty, wyłożył pogląd atomistyczny i organiczny na świat i jego stosunki. Wskazał na czem zależał jeden i drugi, do czego jeden i drugi pro-

wadził. Dowiódł, jak atomizm, obok wrzekomój bo nieporządnój wolności albo raczėj dowolności, nie prowadzi do ładu i da się tylko ująć w karby żelazną materyalną siłą, że zatém ma swój koniec w despotyzmie pod tą lub ową formą: a przeciwnie organizm w równowadze rozmaitych potęg, wykształca przyrodzone formy społeczne, które wolny ruch nie podług oderwanėj teorii ale z życia powstałej mając, zapewniają ludzkości swobodę o tyle, o ile to możebne i moralnemu usposobieniu tėj lub owėj społeczności odpowiednie. Rezultat jednej teorii w praktyce równość, drugiej hierarchia. Słuchałem szczęśliwym trafem tych prelekcij. Stojąc już w ówczas co do tych pytań na pewném stanowisku, którego 30 lat życia i doświadczenie wypadków politycznych nie tylko nie zmieniło ale je utwierdziło, z mocném biciem serca chwytałem każdy wyraz i z pociechą podziwiałem zręczność wymowy. W rzeczy samėj doprowadził słuchaczów na stanowisko, którego pragnął; ani wiedzieli jak ich przekonał o potrzebie władzy, o konieczności hierarchii w społeczności, o niezbędnym warunku podstawy moralnej w każdym ustroju politycznym, i o prawie miłości, które wiązać musi istoty duchowe i nieśmiertelne, aby się wielkie cele Boga przez ludzkość spełniły. Każdy rozumiał, iż nic nowego nie słyszał, że Gołuchowski tylko to mówił, co w głębi duszy słuchacza nie jasno tkwiło, i łączył się sercem z jego natchnieniem i wynosił błogie usposobienie.

Poniekąd tak było w istocie. Cała ta młodzież podobnie jak kraj cały była zdrowa; uczucia były szlachetne i prawdziwe, frazeologia tylko sfalszowana. Ta część narodu, którą loże tajnych towarzystw zepsuły, te indywidualia, które natchnienia i hasło brały z Fran-

cyi, były zepsute i zgniłym wyziewem rozszérzały mór w około siebie.— Mowy Gołuchowskiego były antidotum: cała téż ta pocziwa młodzież zaniechała klubów, weszła do wojska, a jak kochała ojczyznę tego dowodem plac boju.— Gołuchowskiego noszono po Krakowskiém-Przedmieściu na rękach. Był on całé życie nieco szczególny— podczas rewolucyi nosił się w chłopskiej sandomirskiej sukmanie, ztąd *Nowa Polska* nazwała go chłopem, który w sandomirskiej sukmanie arystokratom pańszczyznę odrabia.

Gołuchowskiego słyszałem wiele razy mówiącego publicznie, nigdy tak jak w czasie tych prelekcij: zapewne dla tego, że z natury dogmatysta, nawykły do mówienia z katedry, do rozwijania swobodnie w porządku loicznym swych myśli, mniej był zdolny do parlamentarnéj rozprawy. To zapewne tłumaczy, czemu nie usiłował wejść do Izby ani zajął wśród obecnych wypadków stanowiska odpowiedniego zdolnościom i niezmiernemu przywiązaniu do kraju. Pełen odwagi cywilnéj, oryentujący się łatwo w zawikłanych położeniach, nie miał jednak téj stanowczości w działaniu, która robi człowieka politycznego: nawykły do oceniania pytań w czystém świetle prawdy, a do oceniania czynów na delikatnéj wadze trwożliwego sumienia. Wejść na prawdę w stosunki z żywiołami mniej czystymi, było mu niepodobna. Powołany do kierowania ministerstwem oświecenia, nie miał podówczas czasu ani pola do działania przeważnie. Byłto czas, w którym *silent musae*: zaledwo można było utrzymać organizacyą ówczesną szkół, nie zaś myśleć o organicznych zmianach, jakoż została utrzymana w porządku. A tutaj nie mogę pominąć uwagi, że powstanie roku 1830 niebyło po-

dobne do żadnej rewolucyi, które je poprzedziły i które po niém nastąpiły w Europie. Badam pamięcią historią i nic podobnego niewidzę. Naród cały powstaje, zrywa z Monarchą i władzą, wydaje zaledwie na 4 miliony liczny a ubogi, wojnę na śmierć państwu 60-milionowemu, w pełni swój potęgi a w ręku człowieka co umiał chcieć i rozkazywać: nową władzę tworzy, w instynktowém poczuciu potrzeby koncentruje ją w jednym człowieku, któremu bezwzględnie ufa i losy swoje oddaje, nie w chwili upadku i zwątpienia, ale w chwili pierwszego szachu. Zaczyna się najdziwniejsza pomiędzy narodem a tym człowiekiem walka. Chłopickiemu dyktaturę oddają, on jęj niechce; ledwo skłoniony znowu ją składa: ale niemniej walczyć będzie. Sejm ustanawia rząd narodowy a prezes jego Adam książę Czartoryski w pierwszej zaraz przemowie wspomina z wdzięcznością zaufanie, którem go niegdyś zaszczycał Cesarz Aleksander. Każdy poświęcić się gotowy— nikt władzy ani zaszczytu nie pragnie. Tymczasem cały kraj się uzbraja, ale uzbraja porządnie, żadnych wybryków, we wszystkiém kierunku idzie z góry, a sprężyny administracyjne grają, jakby kraj był zupełnie spokojny. Wymiar sprawiedliwości cywilnej i kryminalnej ani na chwilę nieprzerwany. Podatki, liwerunki wpływają jak najregularniej.— Towarzystwo kredytowe opłacane i opłacające procenta, bezpieczeństwo najzupełniejsze, ani rozbojów ani kradzieży. Ludność jedna poszła do wojska, druga pracuje w roli— włościanie ochotnie idą do pułków. W tem co się mówi ani słowa niema przesady, a cudzoziemcy, którzy w ówczas przyjeżdżali do kraju niemogli pojąć co znaczy ten ład moralny w chwili takiego politycznego wzburzenia. Jeżeli kędy było co

niezwykłego, to w usposobieniu ludności stolicy, w której w skutek nagromadzenia różnorodnych żywiołów i bliskości ogniska rządu, musiało życie silniej i wielostronniej się objawiać: a objawiało się tarcie stronnictw w sejmie, w pismach czasowych poważniej, w *Honoratce* i innych kawiarniach wesoło, odpowiednio do charakteru narodowego. Ale i to za pierwszym wystrzałem pod Białoleką ustało, z pomiędzy ludzi pióra i mowy co było zacnego jak Maurycy Mochnacki, poszło na linią bojową, usposobienie ogólne było poważne, wspańałe. Uciął klub patryotyczny, niebyło przez parę miesięcy stronnictw. Z wiosną dopiero w skutek bezczynności wojska po zwycięstwach pod Wawrem, Dębem i Iganiami, głównie w skutek Ostrołęckiej porażki: kiedy co tylko dzielne i prawdziwie ojczyznę miłujące było w obozie, stronnictwo kaliskie zaczęło bruździć w sejmie, a *Nowej Polski* w mieście. Nie rozbieram znanego przebiegu rewolucyi po dzień 15 Sierpnia. Czy była nadzieja prawdopodobna szczęśliwego końca? Ja rozumiem, że była mimo słabości rządu, błędów wodzów, zdrad dyplomacyi zagranicznej. Ale dom sam w sobie rozdzielony runie.

Jak partya Kołłątaja z obcym francuskim żywiołem, jeżeli nie zabiła to dobiła powstanie Pana Kościuszki, tak klub patryotyczny, który w cichości był znowu powstał, w cieniu przyszedł do znaczenia i wpływu, zabił rewolucyą. Rozczyn jaki wprowadził w karłość wojskową, wywołał gorszące Bolimowa sceny: dzień 15 Sierpnia splamił najczystsza dotąd sprawę i nietylko zgubnemu człowiekowi oddał losy narodu, ale złamał jego ducha. Niechaj przed Bogiem, ludźmi i potomnością odpowiedzą sprawcy téj zbrodni. Niebaczni: głu-

pio powtarzali: „terroryzm zbawił Francją, zbawi i Polskę“ — a nieumieli rozróżnić położenia, żywiołów, nie mieli *criterium* moralnego do ocenienia tego co prawe i zbawienne. Francja dziś jeszcze niemoże obmyć ze siebie krwi, którą się w r. 1793 zbryzgała i niemoże trafić i nie trafi do celu, do którego po trupach współobywateli iść chciała. Widziałem w ówczas Gołuchowskiego, dzielił rozpacz wszystkich uczciwych i prawdziwie politycznych ludzi. Ósmy Września był następnością 15. Sierpnia. — Brakło głowy, brakło i serca; nie tego co gotowe ginać, ale tego co z nadzieją umie rozumnie działać, ufać i łącznie walczyć — a jednak ósmy Września mógł być dniem tryumfu, jak wiedzą wszyscy co go zbliżka widzieli: a nazajutrz rano pełnomocnik austriacki przy kwaterze głównej rosyjskiej zacny Hrabia Caboga, odbierał od swego dworu rozkaz stanowczego imieniem Austrii przemówienia — ale porządek wedle słów jenerała Sebastiani był już przywrócony w Warszawie. Jedni poszli w rozsypkę, drudzy powrócili do domu. Gołuchowski powrócił do Garbacza. Kto w owych czasach nie żył, ten pojąć nie potrafi nigdy boleści i rozpacz, jakie ogarnęły wszystkich. Uczucia te w gorącej jego duszy były gwałtowne, ale nie mogły zostać beczynne. Filozofia u Gołuchowskiego nie była czemsiś jałowém, oderwaném, jedynie spekulacyjném. Bynajmniej — na wskroś przejmując całą jego istotę, to była bodźcem do działania, to kierownicą, to narzędziem, którym otwierał sobie drogę do najpraktyczniejszych zawodów. Był trochę przykrojony na wzór filozofów greckich pierwszej szkoły. Ja n. p. tak sobie wystawiam Talesa, stosującego do zajęć praktycznych najwyższe prawdy zdobyte na polu spekulacyi — rozu-

miejącego lepiej te stosunki, bo w związku z ogółem, trafiającego do ludzi jako znający serce. Jakoż w powierzchowności miał coś osobnego, niezwykłego, i w kraju był znany pod imieniem filozofa. Jako filozof przeto istotny, to jest jako człowiek mądry, wytrwały, wstrzeмиęźliwy, zaprzął się do rolnój i przemysłowej pracy. Koleje téj pracy bardzo dla praktycznego rolnika ciekawe, uczące, po wielokroć na miejscu przez znawców oceniane, mniej mają w szczegółach swoich dla publiczności zajęcia. Co ważniejsza, to że nie zabsorbowały go do tyła aby zapomniał o głównym obowiązku, do którego czuł się zawsze powołanym, o obowiązku nauczania.

Czasu nader oszczędny, nie żałował go nigdy, aby na każdy zjazd sąsiedzki, każdą obywatelską uroczystość stanąć. Pełen wesołości, uroku, dowcipu, był duszą każdego zebrania. Tam w częste wchodził dysputy, z częstemi występował mowami, któremi umysł z uspienia budził, błędy wyświecał, zasady kształcił i za prawdę do wszystkiego co wzniosłe, szlachetne, użyteczne, zagrzewał. Słowa jego przebrzmiały, zawsze nie przygotowane, a często w żartobliwą przybrane szatę, czasem niecierpliwszą wedle słów wieszczą młodzież nużyły, ale zaprawdę nie przebrzmiały bez pożytku.

Gdyby to co tu mówię było słyszane w sandomirskiej ziemi, to każdy położywszy rękę na sumieniu przyzna, że tak przykładowi jak i mowom Gołuchowskiego winna ta okolica lepsze gospodarstwo, większą oszczędność i rządność w domach, stanowisko wyższe w poglądzie na sprawy publiczne, a głównie ducha miłości i zgody, które téż słusznie odznaczać powinny ziemię, co od wieków wzięła za swoje godło: kochajmy się.

Takie czynne jakkolwiek ostrożne życie, zwróciło uwagę dziwnie w ówczas podejrzliwego rządu. Gołuchowskiego w r. 1835 aresztowano i wzięto do cytadelli, za co? w skutek jakich podejrzeń? nigdy wiadomém nie było. Pięć miesięcy samotnie wysiedział. Uwolniony bez wyroku, jak ujęty bez oskarżenia, a cierpiący na zdrowiu, skoro tylko potrafił uzyskać paszport, wyjechał do Greffenbergu zaczynającego być sławnym przez Prisznicą. Tak genialny jak Prisznic człowiek zajął go mocno, uwierzył fanatycznie jego metodzie i został ję wierny do śmierci.

Pokrzepiony na siłach, powraca Gołuchowski do Garbacza i znowu uporczywie około gospodarstwa zachody. Rozumiano powszechnie, że wyłącznie był niém zajęty, nie brakowało literackich przekazów i surowych od mniej powołanych napomnień. Ale nie wiedziano, że codziennie kilkogodzinnej oddawał się umysłowej pracy; nie wiedziano, że ze samotnej izby swojej, przywilejem geniuszowi właściwym, spoglądał głęboko w usposobienie umysłowe i stosunki społeczne całej Europy.

Liberalizm z całym aparatem parlamentarno-reprezentacyjnym zaczął się zużywać. Już przed rokiem 1830tym umysły nie wiem jak powiedzieć czy śmielsze, czy bardziej konsekwentne, marzyły nie już wolność osobistą, nie już równowagę władz, nie tylko kontrolę grosza publicznego, ale przekształcenie radykalne stosunków społecznych. Kierunek ten miał swój organ w znanym w ówczas a znakomicie pisaném tygodniowém piśmie *Globe*. Ciekawość do literatury niemieckiej pierwsza obudziła we Francyi pani de STÄEL. Filozofia zaś niemiecka, że pominę WROŃSKIEGO, pierwszy uczynił popularną COUSIN. Z jego to szkoły wyszli DAMIRON,

DUBOIS, JOUFFROY, CHEVALIER, celnijsi redaktorowie *Globu*. Panteizm niszczyć osobistość Boga jak indywidualność człowieka, musi w loicznej konsekwencji prowadzić w polityce do wszechwładztwa państwa, albo do sztucznego ustroju społecznego, który dotąd w praktyce nigdzie się nie powiódł, znanego pod nazwą socjalizmu. Ten kierunek wyklówał się że tak powiem w opinii, ale nie dochodził jeszcze do właściwego wyrazu. Jak zwykle, kiedy czy nowy błąd czy nowa prawda na świecie się jawi, występuje z kilku naraz źródeł.

W cieniu od lat kilku, człowiek którego bliżej tutaj charakteryzować nie potrzebuję, SAINT - SIMON, małe ale fanatyczne około siebie zgromadził koło. Więcej konsekwentny i bezwzględny, przeciągnął jak zwykle bywa w podobnych razach mniej wyrazistych, niedostatecznie świadomych swego celu zwolenników COUSINA, który z nazwą eklektyzmu na pół stanął drogi. Tutaj pokazuje się cała trafność przytoczonej na początku tej rozprawy uwagi SCHLEGLA, co do wpływu jaki filozofia na losy ludzkości wywiera. Jakie koleje przeszła szkoła czy sekta SAINT-SIMONA, wiadomo. Obecnie obchodzić nas nie mogą, ale ze zasad jakie wyrobiła, podobnie jak ze zasad które COUSIN zasiał, a *Globe* upowszechnił, wyrosła szkoła czyli stronnictwo socjalistów, nie Francji tylko właściwe, rozszerzone i w Niemczech, ale dla tego tylko koleje jego we Francji dotykamy, bo kraj ten ma przywilej w skutek praktycznego usposobienia i dziwnie jasnego języka, iż upowszechnia wyobrażenia które sobie przyswoił, a nawet gotów próby na samym sobie odbywać. Gołuchowski czuł doskonale i śledził tę robotę w umysłach, zapragnął bliżej ją zbadać: uzyskał paszport w r. 1845, zwiedza Niemcy, Włochy,



Francją, Anglią, wchodzi wszędzie z ludźmi najznakomitszemi wszelkich stronnictw w stosunki, i z początkiem roku 1846 stawa na całą zimę w Berlinie. Tu uczeń i mistrz po 24ch latach spotykają się znowu. Kto opowie radość dwóch serc jak SCHELLINGA i Gołuchowskiego, które po latach rozdziału i pracy do jednego w ukochanej nauce doszły celu. Przyjęty przez wszystkie znakomitości naukowe owych Aten północnych z uwielbieniem, polskim obyczajem pragnął mistrza niegdyś, a dziś przyjaciela, ucztą w swoim domu ugościć, a sprosiwszy liczne uczonych grono, w obec HUMBOLDTA, SAVINIEGO, EICHORNA i innych, obszerną przemową kreślił zasługi SCHELLINGA i stanowisko ówczesne nauk filozoficznych w Europie. SCHELLING proponował mu imieniem monarchy katedrę filozofii tymczasowo w Wrocławiu, a chcąc za lat trzy opuścić stanowisko publiczne, zapewniał następstwo katedry w Berlinie. Gołuchowski odmówił, ale sam od niego słyszałem, iż nie chcąc pracować na obcej ziemi, nigdy większego poświęcenia dla miłości swj ojczyzny nie zrobił. Nazajutrz po dniu tak radośnym odebrał wiadomość o strasznych wypadkach w końcu lutego spełnionych na tój tu ziemi. Doniosłość onych zmierzył do razu; cios, który jego sercu i umysłowi zadały, nie zabliźnił się do śmierci. Przeniósł upadek szkoły wileńskiej, przeniósł upadek usiłowań roku 1831; rozpadnięcie się żywiołów społecznych na własnej ziemi, wstrzęsło do gruntu silną tę i kochającą duszę. Wrócił natychmiast do Garbacza, ale nie po to, aby kaptur beczynninie na swą głowę zaciągnąć, raczej aby obmyślać, jak stawić czoło groźnej burzy, która od północy i zachodu nadciągała.

W roku 1846 na początku czerwca ogłoszono w królestwie Polskiem ukaz, krótki, wątpliwy, niedokładny, jakby *ab irato* napisany, który do razu zmieniał stosunki własności w całym kraju, a dalsze zapowiadał zmiany. Gołuchowski widząc, na co się z dołu od zachodu zabierało, a co od północy z góry rozpoczęło; widząc nadto z jednej strony potrzebę zmienienia stosunku pańszczyźnianego, bo pańszczyzna bardzo szanowny ustrój gospodarstwa krajowego w pewnej danej epoce i w pewnych okolicznościach, jest dzisiaj mechanizmem zużytym, zardzewiałym, słusznie skazanym na odrzucenie; z drugiej uważając błędne w kraju pojęcia o stosunkach społecznych i własności, tém błędniejsze, że przekradając się mimochodem, nie były ani mogły być wytrawione; pisze jednym pociągiem pióra kwestyą włościańską w Polsce i w Rosyi. Napisana w roku 1847, zbiegłem okoliczności mogła wyjść dopiero 1848. Mówić o tej książce nie potrzeba, znana wszystkim których ta kwestya obchodzi. Szczególną w tém okazał zręczność, że obawiając się zbyt nagłych postępów na drodze ukazem r. 1846 wskazanej, ostrzegł dobitnie, iż zachodzi pewna solidarność pomiędzy rozwiązaniem onęj w królestwie Polskiem, a w cesarstwie Rosyjskiem: że błędy tu popełnione odbijają się tam ale na większe rozmiary. Pierwsze to dzieło, które tak znakomitą i liczną literaturę stosunków włościańskich rozpoczęło, w tém ciekawe, że pomimo 10cioletnich rozpraw, wypadków politycznych i prawodawczych, kwestya ta pozostała na tém stanowisku, na którym ją do razu osadził: Czy aby wyjść ze stosunku pańszczyźnianego, aby byt najlicniejszej klasy w narodzie podnieść, potrzeba jednemu wziąć, a drugiemu dać; czy raczej uważając stosunek

obecną własności za prawny, wziąć go za punkt wyjścia, a środkami naturalnemi, prawnemi, które kodex cywilny francuski w kraju obowiązujący podaje, z pracy przymusowej przejść do pracy wolnej, a tak nie tylko usamowolnić tę pracę, ale wskazać jej własność jako nagrodę. Styl popularny, plastyczny, jakby rozmowny, robi tę książkę dziwnie dostępną. Porównania, obrazy, przysłowia, dają jej niepojęty urok. Mimo trudności rozeszła się szybko, nie wywołała dla przyczyn łatwych do odgadnienia polemiki piśmienną, ale tém żywszą ustną. Polemika, wypadki r. 1848, rozprawy sejmowe w Wiedniu i Kromieryżu, przekonały Gołuchowskiego, że jeszcze niedokładnie zrozumiany, że nie wszystko wypowiedział. Zasiada powtórnie do pracy, dniem i nocą sobie nie folgując, i pisze niby inny autor dzieło pod napisem: *Rozbiór kwestyi włościańskiej w Rosyi i Polsce*. Rozmiary dużo większe tego dzieła, konieczne powtarzania, trudności niezmiernie jakich w rozszerzaniu się doświadczyło, było może powodem, że równie jak pierwsze rozpowszechnionem nie zostało. Książki do 800 kart bitym drukiem obejmującej nie każdy doczytał, zwłaszcza kiedy na pierwszych pięciuset kartkach spotykał już dawniej, tylko obszerniej omówione myśli; ale ktokolwiek miał cierpliwość pójść dalej, znajdzie odniesienie do najwyższych zasad teoryj politycznych, które świat dzieli, i wskazanie następstw, do których konsekwentnie jedne i drugie doprowadzić muszą. Ze zasady osobistości Boga i indywidualności człowieka wypływa prawo miłości i wolności, które tłumaczy wszystkie zagadki świata tego.

Człowiek ulegający tylko prawu miłości i nióm wiedziony, odpowiedzialny bo wolny w swoim czynie,

żadną koniecznością nie jest krępowany: w ustroju towarzyskim potęgi społeczne, w miarę jak się rozwijają, układają się do równowagi; często nie bez walki, nie bez bólu; często jedno drugie absorbują; ale w miarę jak prawo miłości bardziej społeczność przejmuje, prawo wolności staje się obszerniejszém i udziałem większej ilości indywiduów: i toć to jest właściwy i prawdziwy postęp. Ztąd ludzkość nie zna wyłącznych kształtów społecznych. Stosunkowo do jęj wykształcenia, żywiołów składowych, dziejów, nawet jeograficznego i etnograficznego położenia, urząda się naturalnie to monarchicznie, to gminnie; to mniejsza, to większa liczba wolnych obywateli występuje. Kwitnie i upada pod jednemi jak i pod drugimi formami, w miarę jak prawo miłości szanowane. Cały urok, cała nauka historii z tēj rozmaitości wypływa.

Błąd panteistyczny, który na drodze filozoficznej dostał się do polityki, a któremu wielu sami nie wiedząc hołdują, do sprzecznej zupełnie prowadzi następności. Zapomnijmy na chwilę, że Bóg jest osobistym, a człowiek wolnym pojedyńkiem prawu miłości tylko poddanym; straszna konieczność światem zaczyna rządzić, wolność, a zatém godność człowieka przepadła: nie wyrabiają się już i nie równoważą pod strażą prawa miłości potęgi społeczne: we formy przewidziane z góry wtłacza się gwałtem ludzkość, i istnieć może tylko albo pod absolutyzmem jak w dawnych Indyach, albo w rządzie gminnym jak u Mormonów. Tu niema przesady, boć mamy pod ręką dzieła mniej lub więcej konsekwentnych socyalistów, a przed oczami kraj Utah. Obmyślano tam wszystko dla człowieka, aby jadł, aby pił, aby się mnożył; ale odjęto mu godność, odjąwszy

mu wolność, własność i odpowiedzialność. I słusznie: jeżeli człowiek nie ma duszy indywidualnej, mającej żyć nieśmiertelnie i odpowiadać za złe i dobre, o cóż się turbować, byleby miał chleb powszedni? Nie podnosi też już człowieka miłość bliźniego aż do heroizmu, aż do ideału, ale przymus wyciska na nim codzienne jałowe obowiązki żywota, a społeczność przedstawia szary obraz rozpaczliwej jednostajności. Jako wypływ tych zasad, uważał także ideę państwa, która w dawnym Rzymie wykształciła się wtedy dopiero, kiedy wschodni panteizm do niego zawitał. Za wynik tych zasad poczytywał i państwo dzisiaj pojmowane, bez organiczno-hierarchicznych żywiołów, z ustrojem administracyjnym, który ma wszystko rządzić, rozdzielać, bo wszystko absorbuje. Istny a straszny Lewiatan HOBESA. Stosując ten sposób zapatrywania do kwestyi włościańskiej, pragnął największej wolności w układach, przekonany, że interes stron obydwóch najwłaściwsze onęj poda rozwiązanie. Ponieważ jednak i ukaz roku 1846 i wypadki zaszłe w sąsiednich krajach wskazywały, iż bez wyroku władzy rozwiązana nie zostanie, podaje sposoby, aby zmiana nastąpiła bez pogwałcenia kardynalnych praw społecznych, a przecięła na raz sztucznie obudzony antagonizm pomiędzy dwiema najważniejszymi u nas narodu warstwami.

Jakkolwiek dzieła Gołuchowskiego były zakazane, zwróciły uwagę władz rządowych w Królestwie Polskiem i Rossyi. Kwestya włościańska została przetłumaczoną na język rossyjski, a niby niewiadomy autor zakazanego dzieła zaproszony na sessyie utworzonego w Komissyi rządowej spraw wewnętrznych komitetu do interesów włościańskich.

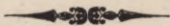
Gołuchowski obarczony świeżo nowém a obszerném przedsięwzięciem gospodarskiem, które obdarzony szczególnym organizacyjnym darem, jak najszczęśliwiej co do ogółu urządził, coraz bardziej bywał zadumany, coraz więcej zamykał się na wiele godzin w śpichlerzu, ulubionej swojej pracowni, stawał się mniej mownym; znający go wiedzieli, że nowa gotowała się w nim praca. W roku 1854 na święta Bożego Narodzenia, w domu nieodżałowanego Juliusza hr. Ledóchowskiego w Górkach, w poufnej rozmowie wyznał, że dochodząc lat 60, niepewny przyszłości, czuje, że powołania swego jeszcze nie dopełnił, że filozofia była jego zawodem, że im bardziej nowa szkoła HEGLA weszła na bezdroża, tém bardziej jest jego obowiązkiem, widząc iż rzetelnego rozbratu pomiędzy filozofią a objawioną prawdą chrześcijańską niema, wykazać zgodę rozumu z objawieniem. Mówił do mnie godzin kilka z takim zapalem, podniosłością, z miłością narodu, któremu zdrowy chciał podać pokarm, iż tę chwilę do najpamiętniejszych mojego życia zaliczam. Prosiłem aby nie odkładając, to co mówił równie zwięźle napisał. To być nie może, odpowiedział, musi być dzieło zupełne, opatrzone aparatem naukowym dla powagi, aby nie rozumiano, iż nie idąc w trop za nauką jestem obcy dzisiejszemu stanowisku. Pracował coraz więcej, aż dusza objąć nie mogła uczuć i myśli które nią miotały, i dnia 6 Listopada 1856 roku zaczął pisać dzieło filozoficzne, które winno usprawiedliwić dawane mu zwykle filozofa imię. Skończył 16 Czerwca 1857. Przez siedm miesięcy niedostępny i zamknięty pisał po 15 godzin dziennie. Ciekawy ten manuskrypt, na którym poprawek prawie nie ma, wyraźnym, silnym napisany charakterem, wskazuje sposób

jego pracy. Rzecz cała wylała się na raz z téj potężnej głowy: podział na rozdziały i paragrafy następnie dopiero robione. Część pierwsza obejmuje: *Historyczne rozwinięcie głównych systematów filozoficznych, od Kanta do najnowszych czasów*. Druga sam systemat filozoficzny w 88 rozdziałach. Całość ma tytuł: *Dumania nad najwyższemi zagadnieniami człowieka*. Manuskrypt gotowy do druku przeszedł cenzurę i ma wyjść wkrótce na widok publiczny. Rozbiór dzieła w obecném położeniu byłby przedwczesnym, niechaj samo za sobą i za autorem świadczy. Podczas téj pracy twarde prowadził Gołuchowski życie; zwykle jak mawiał, ciało na chudym obroku a na twardém wędzidle trzymał. Przez ten czas surowszym był jeszcze dla siebie; sypiał na gołej ziemi, aby duch tém wolniej mógł w wyższe i jaśniejsze podnosić się sfery.

Zaledwo ukończył, ciężka choroba ukochanej żony przykuła go na jedenaście miesięcy do łoża jéj boleści. Był on przede wszystkim człowiekiem serca i obowiązku; ani stosunki społeczne, ani interesa, ani nawet ruch przez świeżo zawiązane Towarzystwo rolnicze obudzony, nie potrafiłyby go oderwać od tego, co uważał za pierwszy moralny obowiązek. Zrobił wyjątek na go-dy weselne córki przyjaciela i pożegnanie najzacniejszego a opuszczającego tamte strony dostojnika i obywatela. Po raz ostatni słyszeliśmy w ówczas głos ten szanowny i ukochany. Silne ciało uległo natężeniu myśli i uczuciu serca. Ośmnastego Listopada 1858, po krótkiej chorobie, ze świadomością swego stanu, w największym spokoju, z poddaniem się Bogu, opatrzony wśród zupełnej jeszcze przytomności i na własne żądanie śś. Sakramentami, nie umarł — zstąpił do grobu, zwoławszy

wprzódę całą gromadę i tłumacząc jęj sprawiedliwe i pełne miłości a energiczne postępowanie.

Większego miłośnika swęj ojczyzny nie znałem. Lepszego sąsiada, stalszego przyjaciela nie było. Obmowa nigdy nie przeszła przez usta jego; a Gołuchowski kochany, szanowany, nie był w pospolitem znaczeniu wyrazu popularnym. Dla czego? bo przeciwny prądowi, którym szła obłąkana opinia publiczna. Ale on nawykły we wszystkiem osobę swoję poświęcać, nie gonił za tém co jemu poklask, ale co krajowi pożytek przynieść mogło. I słusznie; prawdy, które człowiek wyższy widzi, których broni i rozpowszechnia, nie zawsze przyjęte widoczny i skory plon przynoszą; ale są często tym balsamem, który zdrowie społeczeństwa mimo jego wiedzy utrzymuje. Niech to będzie nauką dla młodszego pokolenia. Myśl dobra, czyn dobry, usiłowanie sumienne, często nie przynoszą wrzekomo widocznych owoców; ale jak kropla wody, która wpada w morze choć niewidziana, zmienia jednak równowagę całego oceanu, tak żaden czyn dobry, żadna myśl dobra, żadne usiłowanie sumienne a bezinteresowne, we ekonomii świata moralnego nie przepada, a na osiągnięcie ostatecznych najwyższych celów przeważny wpływ wywiera. To niech będzie pociechą dla ludzi prawych a niepoznanych — tego nauczyło mnie 52 lat życia, a 32 lat doświadczenia.





**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 313442



000-313442-00-0